Nr. 144. Lwów. — Sobota dnia 26. Czerwca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana i Pawła.
Jutro: B. 2 po św. Wład.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 59·1 | Długość dn. g. 16 m. 16·9
Zachód „ g. 8 m. 11·0 | Przybyło „ 0·3 minuty

Piszą nam z Wiednia:

I.

(!) Rada państwa została odroczoną na czas nieograniczony. Nastała więc parlamentarna pauza, lecz tylko parlamentarna, gdyż toczyć się będą rokowania z Węgrami, a umysły będą laborowały nad całą sytuacją, która jest zupełnie niejasna. Zanim znowu Izba zwołaną zostanie i dalsze kości jawnie rzucone będą, należy jeszcze zastanowić się nad tem, co się dotąd stało, należy zdać sobie trzeźwo sprawę z położenia. — Mianowicie należy wziąć pod rozwagę następujące punkta: kwestja defraudacji — głosowanie w Izbie — uchwały Koła polskiego i sprawa ciężaru gatunkowego — dalszy możliwy przebieg sprawy cła od nafty, oraz dalsze widoki odnośnie do całego położenia. Bez rozwodzenia się szerokiego, lubo jest o czem — lecz miejsca by wam zabrakło, zastanowię się z osobna nad każdym z tych punktów a związek między niemi znajdzie się sam przez się.

Cała dyskusja na ankiecie podczas ekspertyzy, w Kole polskiem i w Izbie obracała się około systemu defraudacji, lubo reprezentanci rządu przeczyli, jakoby to był fakt kategorycznie pewny. Dzisiaj po odbytej częściowej walce, znajduję w tej mierze nader trafne określenie w *Fremdenblacie*, które ze względu na stanowisko tego dziennika, bodaj czy nie za klasyczne uważać można. Czytam w nim:

„...Rafinerzy, którzy w tak chytry sposób dotychczasową taryfę cłową obchodzili, a nową całkiem jawnie obchodzić będą, uważają korzyść, którą tym sposobem ciągną z niskiego cła jako premiją za rozwój nowego przemysłu (w Węgrzech). — Ze zdrowe gospodarstwo państwowe musi raz koniec położyć takim nieprawidłowościom, że państwo nie może być uważane za źródło, w które każdy może zuchwale ręce wkładać i skarby dobywać — na to nie potrzeba przecież dowodu. Być może, że właśnie z tego powodu byłby wniosek Suessa chętnie przez całą Izbę przyjęty, gdybyśmy naszę taryfę cłową całkiem samodzielnie układać mieli, a nie byli skazani na zgodę Węgier. Zupełna pewność, że Węgrzy się nie zgodzą, była też właściwym i rozstrzygającym argumentem, który spowodował upadek wniosku Suessa. Jak zaś ciężko Izba, pomimo względu na ugodę, zdecydowała się na to, żeby wniosek ten odrzucić, dowodzi rezultat głosowania... Niebezpieczeństwo zakwestjonowania całej taryfy cłowej wywarło na większość wpływ rozstrzygający“.

Otóż co do defraudacji, rzecz jest jasna — czyli zaś ugoda zupełnie została zabezpieczoną? — to jeszcze wielkie pytanie. Zanim się tem pytaniem zajmiemy, należy jeszcze posłuchać motywów drugiej strony i pamiętać o tem, że Węgry stoją w kwestji naftowej na stanowisku zupełnie odmiennem. Tam skarb państwa nie ponosi żadnej szkody przez wprowadzanie kaukaskiego oleju — falsyfikatu. — O ile mniej pobiera cła, o tyle więcej zyskuje na akcyzie (Verbrauchsteuer). Węgry patrzą też zupełnie innemi oczami na importerów i nie dają się skłonić do uważania ich za defraudantów. Ci bowiem, u nas w parlamencie defraudantami nazywani, zapłacili w r. 1884 Węgrom dwa miliony złr. akcyzy, a w następnym roku znacznie jeszcze więcej. Gdy nadto rząd węgierski rafinerje w kraju usilnie popiera i pomógł im do rozwoju, odmówiłby on zgody na uchwałę, któraby temu przemysłowi usuwała z pod nóg ziemię, na której dotąd wybujał. Jeżeli zatem może być znaleziona jakaś pociecha w tym upadku wniosku Suessa, to chyba ta, że w razie uchwalenia go, byłaby to tylko manifestacja, mająca etyczne znaczenie, moralną doniosłość, ale żadnego praktycznego rezultatu — oprócz jeszcze większej komplikacji układów z Węgrami... — Sądzimy wprawdzie, że ruch głęboki wywołany wnioskiem Suessa po głosowaniu nie zniknął. Wypowiedziane w obradach zasady będą oddziaływać na ustawodawstwo, na umiejętność i na praktykę i zachęcać je, żeby rzetelność finansów państwowych została podniesioną, żeby obowiązki administracji były ściślej i surowiej brane, żeby złamaną została podatkowa bezkarność, którą zdobywają niektórzy feudalni panowie wielkiego przemysłu.

Lecz tymczasem musimy w interesie całego naszego przemysłu pragnąć, żeby pomimo tej wielkiej etycznej reakcji przeciw nadużyciom spekulacyjnej chytrości, nowa taryfa cłowa jak najprędzej weszła w życie i rokowania nowe z Węgrami jak najprędzej ukończone zostały.

Bo zresztą rzeczą jest oczywistą, że nie ma innego wyjścia, jednak wszystko to, co poprzedzało, nie jest tej natury, żeby rokowania te zawróciły się w łożysko dla nas pomyślne, żeby Węgry zbyt liczyć się potrzebowały, czy z rządem, czy z Izbą wiedeńską. Z obrad bowiem wyszedł rząd nie bez szwanku i Izba nie bez szwanku.

Izba posłów zmieniła znacznie ułożona z Węgrami taryfę cłową, lecz ta modyfikacja, według oświadczenia ministra finansów nie wyklucza nowych rokowań z Węgrami ani możności nowego porozumienia. Tak rzeczy stanęły, więc zachodzi pytanie, czy inne, lepsze, odpowiedniejsze zmiany nastąpić nie mogły, czy nie można było sprawami inaczej pokierować, nie narażać prawicy na sprzeczność z samą sobą, na ofiarę przekonania, nie narażać całej sytuacji na zwycięstwo smutne, przykre, które strony zwycięskiej bynajmniej nie cieszy?

W tej mierze słyszeć się dają dwie uwagi, jedna do rządu, druga do Koła polskiego, odnoszące się. Rząd, mówią, a raczej minister finansów nie powinien był polegać na informacji jednostronnej swoich referentów, która okazuje się mylną, jak skoro nikt utrzymywać nie może, jakoby cło złr. 1.42 wystarczało bodaj do częściowej obrony zarówno interesów skarbowych tej połowy państwa, jak i produkcji galicyjskiej. Gdyby zatem rząd był na podstawie wszechstronnej informacji w rokowaniach z Węgrami domagał się wyższego cła i podniesienia ciężaru gatunkowego importowanego surowca w celu bodaj częściowego zapobieżenia przemytnictwu, a bez szkody dla przemysłu węgierskiego; gdyby rząd natrafiwszy na bezwzględny opór Węgier był wówczas, przed podpisaniem ugody postawił kwestję gabinetową, stanęłyby rzeczy zupełnie inaczej. Rząd byłby w zgodzie z większością, cała budowa systemu byłaby niezachwianą, cesarz należycie poinformowany, byłby zapewne użył na Węgry swojego wpływu i ostatecznie, gdyby Węgry ustąpić nie chciały, to mogłoby nastąpić przesilenie w Peszcie. W Wiedniu zaś stałyby rzeczy silnie, zgodnie i godnie i byłyby najlepsze widoki także i dla przemysłu naftowego. To się nie stało i nie pozostało nic innego, tylko, żeby Koło polskie sytuację i przemysł naftowy ratowało.

Sytuację ocaliło Koło przez odstąpienie od wniosku Suessa. Przemysłowi naftowemu nie wyrządziło przez to żadnej szkody, gdyż wniosek ten, jak wiadomo, byłby pozostał martwą literą, wywołałby zamięszanie bez żadnej, bezwarunkowo bez żadnej dla przemysłu naftowego korzyści. Dla Koła polskiego była droga postępowania jasno wskazaną postawić przez własną inicjatywę, a ze zgodą całej prawicy kwestję obrony produkcji naftowej na stanowisku, które od samego początku powinno było być zajętem, to jest: obrona w podwójnym kierunku, co do cła i co do przemytnictwa. A zatem cło 2 złr. w złocie i podniesienie ciężaru gatunkowego na 850°.

Gdyby Koło polskie tak było postąpiło i taką uchwałę pełnej Izby spowodowało, byłaby sytuacja powróciła do tego punktu, na którym byłaby stała wówczas, gdyby był rząd z góry w rokowaniach na tę samę drogę był wstąpił, lecz z dodatkiem dwóch ważnych momentów na korzyść naszę. Rząd zawezwałby Węgry do rokowań — tak jak to i teraz ma miejsce, ale nadto po wszechstronnem zbadaniu sprawy, po niezbitem wykazaniu konieczności podniesienia ciężaru gatunkowego i na podstawie uchwały Izby — i wtedy mógłby dochodzić się zgody Węgier na oba punkta — albo w razie ich opozycji mógłby podać się do dymisji. Dymisji byłby cesarz nie przyjął, bo sprawa broniona przez rząd byłaby bezwarunkowo sprawiedliwą, bo rząd miałby za sobą ochocze, nie sztuczne poparcie znacznej większości Izby, bo inny rząd nie uzyskałby innej Izby, przeciwnie nowe wybory ewentualne, pod takiemi warunkami odbyte, dałyby tylko tę samę lub

jeszcze znaczniejszą większość tego samego charakteru. Systemowi nieby nie groziło, przeciwnie byłby okazał się silnym, w Izbie harmonja rządu z większością wywarłaby na Węgry nacisk, któremu zdaje się nie mogłyby się oprzeć. Jeszcze jedno trzeba zauważyć. Podniesienie ciężaru gatunkowego na 850° miałoby te same (bodaj w części) skutki, co wniosek Suessa, lubo na innej drodze. Więc lewica musiałaby także za tem głosować, a jeżeli nie, wykazałaby się była cała jej hipokryzja, że nie idzie jej o skarb państwa, ani o produkcję naftową, ale o rozbicie harmonji rządu z prawicą. Koło polskie nie obrało tej drogi, wbrew naturze rzeczy, wbrew rozumowi stanu, nie obrało jej zaledwo jednym głosem większości. Skutek był ten, że bez tej poprawki (850°) — samo cło 2 zł. połowy Koła zadowolnić nie mogło, bo niczemu nie zaradza; że 12 absentowało się, a 4 uczyniło ofiarę z przekonania; że głosowanie w Izbie dało rezultat opłakany; że lewica stoi w opinji jako jedyna grupa silna i zgodna, a broniąca i interesów materjalnych i moralności; że rząd nie opiera się na silnej a zgodnej większości; że ma on rokować o paljatywną uchwałę 2 zł. cła, a nawet i dla niej nie ma widoków; że zapanowało rozgoryczenie i rozstrój w całej prawicy. Więc sytuacja polityczna wcale nie została wzmocnioną, a widoki dla przemysłu naftowego nie polepszone. Koło polskie nie naprawiło, nie odrobiło tego, co było do naprawienia i odrobienia.

Drobiazgi polityczne.

Izba poselska, która po raz pierwszy w teraźniejszym składzie rozpoczęła swe prace dnia 22. września r. z. odbyła do chwili odroczenia się to jest do dnia 22. b. m. 90 posiedzeń. Izba załatwiała swe czynności w trzech okresach, z których pierwszy trwał od 22. września do 24. października 1885, drugi od 28. stycznia do 16. kwietnia 1886, a trzeci od 5. maja do 22. b. m..

Dnia 22. b. m. zebrała się w Berlinie komisja parlamentu niemieckiego dla przedłożenia o monopolu wódczanym, aby zbadać sprawozdanie posła Spahna (z centrum). Sprawozdanie to stanie już w sobotę na porządku dziennym obrad parlamentu. *Germanja* podnosi, że bardzo niezręcznie postąpiono, obierając dzień dzisiejszy 25, b. m. na rozpoczęcie obrad. „Poprzedniego dnia (24.) wypadało katolickie święto Bożego Ciała. a wiadomo, że katoliccy posłowie nie zwykli, w takie dnie jeździć. Następne posiedzenie wypadnie na sobotę, która regularnie uszczupla zastępy posłów przy obradach. Także poniedziałek przyszłego tygodnia zapewne nie okaże się pod tym względem dość attrakcyjny bo we wtorek dnia 29. b. m. jest znowu dzień św. Piotra i Pawła, podczas którego ze względu na katolickich posłów, nie będzie można odbyć posiedzenia. Na dobitek w środę dnia 30. b. m. parlament udaje się gremjalnie na uroczystość puszczenia subwencjonowanego, świeżo wykończonego parowca, w Szczecinie. Tak więc w najlepszym razie przez cały tydzień będzie można odbyć trzy posiedzenia.“

Dnia 22. b. m. rozpoczął swe obrady także sejm pruski. Zdaje się, że one nie potrwają długo i że sejm razem z parlamentem w przyszłym tygodniu ukończy swe prace, aby się oddać tęsknie wyczekiwanemu spoczynkowi.

Senat francuski rozstrzygnął już sprawę wydalenia książąt. Dla Freycineta było igraszką pokonać mdłe sprawozdanie komisji, igraszką tem łatwiejszą, że już zgrabnie zakończoną mową udało mu się uzyskać zwycięstwo. Przedłożenie przyjęto 137 głosami przeciwko 122; publikacja ustawy nastąpiła we środę w organie urzędowym. Hrabia Paryża udał się już do Treport na spoczywający tam parowiec, a książę Wiktor Napoleon zaprosił swych zwolenników, aby w dniu ogłoszenia zgromadzili się u niego na manifestacyjnej recepcji i odprowadzili go na dworzec, co się też stało. Wyjechał on do Brukseli. — Rząd zamyśla zamknąć Izby dnia 15. lipca; ich członkowie mają wziąć jeszcze udział w tryumfalnem przyjęciu wojsk tonkińskich, które się odbędzie w dniu 15. lipca.

Z powodu mianowania p. Constansa ambasadorem, zapuszczają się dzienniki francuskie w oryginalną rachubę. Ów Constans idzie na wymienioną posadę — do Chin, ponieważ jako deputowany był niemiłą rządowi figurą. Owóż prasa zastanawia się nad kosztami tej metamorfozy posła w ambasadora. P. Constans pobierać będzie na swem nowem stanowisku 30 tysięcy franków rocznej płacy; prócz tego rząd ponosi koszta pomieszczenia ambasady, daje na urządzenie 25.000, na koszta podróży 46.000, na reprezentację 100.000 franków i td. Zsumowawszy dochody p. Constansa, pokazuje się, że rocznie będzie on pobierał 226.000 franków. A Constans nie jest jedynym, który tak świetną karjerę zawdzięcza tej okoliczności, iż rząd chciał się go pozbyć. Jeszcze lepiej miał wyjść na stawianiu niedogodnych rządowi wniosków i interpelacyj; p. Paweł Bert, dzisiejszy generalny rezydent Annamu. Pensja jego wynosi około 350.000 franków.

Pan Giers przybędzie d. 6 lipca na kuracją do Franzensbadu a około tego samego czasu pojawi się w Kissingen ks. Bismark. Stamtąd uda się on do Gasteinu.

Owóż dzienniki przypuszczają, że polityczni kierownicy trzech cesarstw dadzą sobie w Gasteinie rendez-vous, ale przypuszczenie to jest na razie tylko hipotezą nie opartą na żadnych urzędowych enuncjacjach.

Po zamknięciu już numeru, otrzymaliśmy we środę dwie jeszcze depesze, które tu pomieszczamy. Brzmią one:

Wiedeń 23 czerwca. Z Izby panów. Przewodniczący usuwa na powszechne życzenie z porządku dziennego wybor członka uzupełniającego do komisji dla kontroli długów państwa (w miejsce Königswartera).

Następnie przyjęła Izba bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu preliminarz funduszu meljoracyjnego na r. 1866, kredyt dodatkowy na rzecz Kliniki Chirurgicznej w Krakowie, ustawę przeciw anarchistom, ustawę o budowie kolei Herpelje-Tryest, o wolnym od cła przywozie kukurydzy z Bułgarji i Serbji, przedłożenie w sprawie zapobieżenia szerzeniu się zaraźliwych chorób zwierzęcych, ustawę o uzupełnieniu regulacji Adygi, kredyt dodatkowy na urządzenie preparatów uranowych, przedłożenie w sprawie zaliczki państwowej na odbudowanie Stryja, w sprawie zwrotu zaliczek udzielonych Tyrolowi i Karyntji z powodu powodzi, w sprawie salcburskiego długu inwazyjnego, ustawę o przedłużeniu ustawy o kolejach lokalnych, i ugodę z Węgrami w sprawie prawa autorstwa.

Wnioski komisji budżetowej co do niektórych petycyj zostały przyjęte.

Następnie oświadczył Taaffe z polecenia cesarza, że Rada państwa zostaje odroczoną.

Petersburg 23 czerwca. *Journal de St. Petersbourg* zaprzecza doniesieniu, jakoby Porta miała być zaniepokojoną koncentrowaniem wojsk rosyjskich w Armenji. Doniesienie to niezgodne jest bowiem z istniejącemi między Rosją a Turcją stosunkami. Twierdzenie niektórych dzienników paryskich, iż Rosja poczyniła w Konstantynopolu kroki, aby przyspieszyć rozpuszczenie wojska tureckiego, jest równie bezpodstawnem.

Dziennik ten zaprzecza dalej pogłosce, jakoby Nabokow starał się wszelkiemi siłami zatrzeć ślady udziału swego w tak zwanym „spisku bułgarskim“. Owszem, Nabokow życzy sobie śledztwa, ale odpowiednio do ustawowych warunków, czego mu jednak rząd bułgarski odmawia. Dziennik ten powtarza, iż spisek ten jest wymyśloną bajką.

W Paryżu rozeszła się pogłoska, iż wkrótce ma być proklamowana zupełna unja Bułgaryj pod nazwą zjednoczonego królestwa bułgarskiego. Pogłoska ta wydaje się tem mniej prawdopodobna, że już nawet w Sofji zrozumiano niebezpieczeństwo, jakiem groziłoby Bułgarji ciągłe wznawianie rewolucyjnych przewrotów... z góry.

Serbski minister oświaty Kujmelzicz przygotował dla skupczyny przedłożenie o zmianie „serbskiego Towarzystwa uczonych“ na „serbską Akademją umiejętności i sztuki.“ Równocześnie rząd zamierza dotychczasową akademją o trzech wydziałach rozszerzyć i przemienić na całkowity uniwersytet.

Głosowanie Polaków.

O głosowaniu naszych posłów nad cłem od nafty, piszą z Wiednia do *Czasu*:

„Dziesięciu posłów polskich, niechcących głosować przeciwko wnioskowi p. Suessa, usunęło się od głosowania przez wyjście z Izby. Natomiast posłowie: Czerkawski, Chrzanowski, Sawczyński, Zawadzki i Czajkowski Władysław, chociaż podczas obrad w Kole polskiem przemawiali i głosowali za wnioskiem Suessa, *zastosowali się do tej uchwały Koła polskiego i solidarnie z całem Kołem i z innemi stronnictwami „prawicy“ głosowali przeciw wnioskowi Suessa. Skłoniły ich do tego dwa ważne powody. Po pierwsze zasada solidarnego postępowania reprezentacji polskiej w austrjackiej Radzie państwa, zasada, która stanowiła i stanowi główną siłę delegacji naszej. Podczas narad w Kole polskiem ma prawo każdy poseł bronić swego zdania, starać się wszelkiemi siłami, aby wniosek, który uważa za najlepszy, był przyjęty przez większość Koła, ale gdy uchwała Koła zapadnie, obowiązany jest według tej uchwały postępować w Izbie wśród starć z reprezentacjami i interesami innych krajów monarchji, albo złożyć mandat.* Był także drugi ważny powód głosowania przeciwko wnioskowi Suessa, wówczas gdy głosowała przeciwko niemu delegacja polska i cała „prawica“. Albowiem zupełnie inne znaczenie i inne następstwa parlamentarne, polityczne i ekonomiczne miałoby uchwalenie wniosku Suessa przez całą Izbę, a inne zupełnie znaczenie nie uchwalenie tego wniosku przez większość sformowaną z „lewicy“, tj. z opozycji, co mogło było nastąpić, gdyby większa liczba posłów z Koła polskiego — i z innych stronnictw „prawicy“ uchyliła się od głosowania. Głosując w Kole za wnioskiem Suessa, mniemali ci posłowie, że w razie przyjęcia go przez Koło, przyjmie go cała prawica, a zatem przyjdzie do skutku jednomyślna uchwała Izby, dająca silną podstawę do rokowań z Węgrami. Natomiast uchwalenie tego wniosku przez większość, stworzoną z „lewicy wiernokonstytucyjnej“, tj. z dotychczasowej opozycji, postawiłoby — nie mówiąc tu już o następstwach politycznych — sprawę ceł naftowych w położeniu bardzo niekorzystnem dla naszego przemysłu naftowego. Albowiem rządy austrjacki i węgierski nie traktowałyby między sobą na podstawie uchwały, powziętej przez chwilową większość, utworzoną z opozycji; stałaby przeto, co do ceł od nafty, jedynie propozycja rządowa (1 złr. 42 ct.), którą ministerjum austrjackie przeprowadziłoby w Izbie panów, rząd węgierski w drugiej Izbie swego Sejmu, którego Izba poselska już tę propozycję przyjęła; gdy zaś tę propozycję, popieraną zgodnie przez oba rządy, uchwaliłyby obie Izby węgierskie i jedna austrjacka, złamanoby wspólnemi siłami opór jednej tylko Izby austrjackiej“.

Posłowie, którzy zerwali solidarność z Kołem polskiem i pomimo, że byli w Wiedniu i nawet w Izbie, a jednak nie głosowali, lecz wyszli na kurytarz, są następujący: Jerzy książę Czartoryski, Alfons Czaykowski, Hausner, Lewakowski, Mochnacki, Rappaport, Skarczewski, Smarzewski, Starzyński i Wysocki.

Z tych, którzy byli na urlopie, jeden tylko Wojciech hr. Dzieduszycki ogłasza w czwartkowym numerze *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego* list, w którym upomina się dla siebie o zaszczyt należenia do liczby tych, którzy solidarność zerwali i postawili swoje ja wyżej od zdania całego Koła.

MOWA
JE. ministra skarbu Dr. Dunajewskiego,

wypowiedziana na posiedzeniu Izby posłów z dnia 18. b. m.

(Ciąg dalszy).

Mnie się zdaje, Mości panowie! że dwa twierdzenia tak ze sobą sprzeczne, chociaż wypowiedziane w najlepszej wierze, częściowo się znoszą; jedno i drugie przecież prawdą być nie może.

Pozwolę sobie jeszcze kilku słowami powrócić do wywodów wczorajszych szanownego sprawozdawcy mniejszości. Na słowa wypowiedziane tu dziś (przez Steinwendera, który w ordynarny, karczemny sposób rzucił się na ministra), nie odpowiadam; odpowiedniej na nie repliki nie mogę pogodzić z mojemi pojęciami o środkach parlamentarnych, jakich używać należy, dla tego wolę milczeć, a milczenie moje wolno tłómaczyć, jak się komu podoba.

Co się zaś tyczy posła Suessa, to niech mi łaskawie wybaczy, słuchałem go wedle możności — wedle możności powiadam, bo istnieje tu niestety zwyczaj — jak to i w tej chwili ma miejsce — że panowie natychmiast tworzą parawan około mówcy, tak, iż słuchacz nieco oddalony, nie może dosłyszeć każdego wyrazu.

Otóż, gdy sprawozdawca mniejszości wczoraj mówił, przypomniało mi się pewne porównanie — popełniam plagiat, ale otwarcie do tego się przyznaję. Szanowny poseł ten o mowie jednego z członków dawniejszego Rządu powiedział tu pomiędzy innemi, że mowa ta przypomina kwiaty, przytwierdzone na drucie. Naturalnie rozumiem to tak, iż kwiaty takie niedługo trwają i przez noc może zwiędną. Mowę posła Suessa chciałem czytać, ponieważ niedosłyszałem wszystkiego; posyłałem tedy raz, dwa,

trzy, cztery razy do drukarni skarbowej, która się znajduje bezpośrednio pod mojemi rzadami — ale mowy otrzymać nie mogłem, ponieważ korektura manuskryptu jakoby jeszcze nie była ukończona, tak mi powiedziano — może to nie prawda. Pomyślałem tedy, że może te kwiaty już zwiędły. Z tego jednakże, co wyczytałem z własnych zapisków, pozwalam sobie niektóre punkta podnieść.

Samo się przez się rozumie, że szanowny poseł wniosek swój postawił w najlojalniejszej myśli, a sądzę, że nie potrzeba powtarzać, iż nikomu na myśl nie przyjdzie wątpić o tem. Nie zupełnie jest mi jednakże zrozumiały sposób uzasadnienia wiosku. Szanowny poseł w komisji cłowej — o czem zapewne nie zapomniał — w sposób polityczny, mógłbym prawie powiedzieć tragiczny, odwołał się do wszystkich najpiękniejszych ideałów, aby wniosek zalecić większości komisji cłowej, odwołał się do moralności, etyki, sprawiedliwości, prawa i td. Wczoraj chwycił się metody innej, wprost przeciwnej, ale nie powiem: nieuzasadnionej. Wczoraj apelował, nie bezskutecznie, do wesołości Izby, aby znów polemizować przeciwko mojej osobie, co wolno każdemu, w sposób zupełnie przyzwoity.

Przedewszystkiem tedy, gdy bez względu na to, że objekcje wypowiedziane są w formie patetycznej lub dowcipkującej, zawsze się jest uprawnionym i niejako zobowiązanym badać ich treść, pozwolę sobie nadmienić niejedno przeciwko tym wywodom.

Szanowny sprawozdawca mniejszości, przy uzasadnieniu wniosku swego, pomiędzy innemi powiedział: „gwałtem z kwestji ekonomicznej zrobiono kwestję polityczną“. Zdaje mi się, że te słowa w mowie jego się znajdują, przynajmniej tak je sobie zanotowałem. „Ale minister skarbu zagroził, nie jak sam powiedział, rozwiązaniem Izby lecz dymisją, ale i dymisji nie zapowiedział jeszcze jako faktu dokonanego“. Taka była treść słów — „to dobrze, jest to niejako pociecha, na przyszłość nie weźmiemy tego na serjo“. A przechodząc następnie do innej objekcji, powiedział szanowny poseł: „to jeszcze byłoby najmniejsze, że minister skarbu sam się ośmieszył“. Ale następnie znów wytaczają się ciężkie działa momentu etycznego.

Doprawdy nie wiem, jak się to dzieje, może jaki przyszły dziejopis cywilizacji powszechnej zagadkę tę rozwiąże — ale od kilku lat spostrzegam, iż ktoś powie coś nieprawdziwego, następnie drukuje się to, później się powtarza, ktoś na to odpowie, prostuje, ale strona przeciwna zawsze pozostaje przy swoim twierdzeniu. W tym razie powiedziano: minister skarbu groził. Konstatuję fakt, który zapewne także się znajdzie w protokole komisji cłowej. Nie uchodzi to przecież, aby ministra skarbu w podobnej kwestji po prostu odłączyć od Rządu, może to słuszne wedle zasad strategji; wielcy wodzowie starają się rozdzielić armję nieprzyjacielską, aby później każdą część osobno pobić. Łatwiej to, niż kiedy nieprzyjaciel się broni w zwartym szeregu. Ale w tym razie próba się nie uda; co Rząd powiedział było jasno i otwarcie wypowiedzianem. Imieniem całego ministerstwa, a zatem na mocy uchwały całego Rządu złożyłem deklarację w komisji cłowej. — Ani mi zaś na myśl przyszło grozić komukolwiek. Dlaczego to ma być obrażającem? pyta szanowny poseł. — Gdybym chciał podobną groźbą osiągnąć cel pewien, gdybym zagrożeniem czemś złem — a groźba przecież zawsze coś złego zapowiadać powinna — chciał kogoś skłonić do zmiany postępowania swego, to byłoby niewątpliwie obrazą. Ależ Jego Ekscelencja mówca pierwszy sam powiedział: prosimy o rozwiązanie Izby. Nic było to zatem groźbą przeciwko lewicy, a jednakże lewica właśnie ciągle się na to uskarża, że minister skarbu groził.

Fakt jest ten: Rząd wniosku posła dra Suessa przyjąć nie może. Powody tego starałem się przedstawić w komisji i tu je rozbierano. — Można zaprzeczyć trafności tej argumentacji, albo jej przyznać słuszność — to wolno każdemu. Ale jeżeli Rząd w kwestji ważnej — a jest to jedna z najważniejszych kwestyj wewnętrznych w Austro-Węgrzech — wypowiada przekonanie, słuszne czy niesłuszne, że wniosku tego przyjąć nie może, wtedy tylko następujące skutki nastąpić mogą: albo w Ministerstwie nastąpi zmiana, albo w Izbie, albo w jednem i drugiej.

Gdy się wyciąga konsekwencje faktu pewnego, to przecież nikomu się nie grozi. Wypowiada się tylko zapatrywanie swoje na sprawę — a to nawet jest obowiązkiem Rządu. Jeżeli szanowny poseł, który jest znakomitym badaczem przyrody, co mu każdy przyzna, będzie się starał przekonać człowieka jakiego niecywilizowanego, aby się nie czepiał pewnego drutu, ponieważ siła elektryczna prowadzona przez drut ten, może go ranić lub zabić, to nikt nie powie: profesor Suess grozi temu człowiekowi, lecz powie, że uprzytomnia mu możliwe skutki jego zachowania się. Tak też czynią doktorzy, a gdy doktor pacjentowi, nie zachowującemu djety, powie: mój panie! jeżeli tak dalej pójdzie — umrzesz! to przecież nikt nie powie, że doktor grozi. (Wesołość na prawicy).

Jest to rzeczywisty przebieg rzeczy i kładę przycisk na to, chociaż nie mam nadziei, iżbym zdołał sprostować rozgłaszanej uporczywie w ten sposób pogłoski. Nie można ciągle walczyć z wszystkiemi pogłoskami. Przepraszam szanownego posła — w toku mowy zapomina się nie jednem — on powiedział: „Minister skarbu mówił także o dymisji i dodał, że podanie się do dymisji, jeszcze zawsze nie znaczy to samo, co dymisja.“

Otóż jest to zasadą wypowiedzianą już w starej ordynacji sądowej, której zresztą nie podziwiam, przynajmniej w zastosowaniu do dzisiejszych stosunków — że korzystając z zeznania świadka, należy uwzględnić całe zeznanie, a nietylko pewną część tegoż.

Ja tedy — proszę zajrzeć do stenograficznych zapisków — w zastosowaniu do uwagi Jego Ekscelencji drugiego pana zastępcy prezesa Izby, powiedziałem, iż on wie z własnego doświadczenia, że nie każde podanie się do dymisji pociąga za sobą rzeczywiście dymisję. Taki był związek właściwy; nie mówiłem o sobie, a proszę to przyjąć na serjo, jeżeli stanowczo to twierdzę. Jest to zresztą prośbą, której spełnienie pozostawia się łaskawemu uznaniu Waszemu.

Następnie przeszedł poseł Suess w mowie swojej do śmieszności, na jaką miałem się jakoby narazić, i do moralności.

Co się tyczy śmieszności, jest to oczywiście kwestja gustu. W walce parlamentarnej zupełnie to rzecz naturalna: Każdemu z nas zapatrywania przeciwnika wydają się nieuzasadnionemi, nieprawdziwemi lub nareszcie śmiesznemi. Jest to kwestja zapatrywania i gustu, przeciwko czemu trudno coś powiedzieć. Ale zarazem ton śmieszności z wdzięcznością nawet przyjmę i chętnie się na nią wystawię, jeżeli mi się tylko uda śmiesznemi wywodami memi przyczynić się do odrzucenia wniosku posła Suessa. W interesie dojścia do skutku taryfy cłowej bardzoby to było korzystnem.

List do Redakcji.

Z Dulib.

Szanowna Redakcjo!

W Nr. 121 *Przeglądu* wyczytałem list z Bursztyna do szanownej Redakcji. W liście tym szanowny autor poruszył pobieżnie kwestją szkolnictwa, stosunki nauczycielstwa ludowego a zarazem i położenie społeczeństwa w kraju naszym. Nie uwłaczając bynajmniej rozumowi i loice szanownego autora, a jednak będąc przeciwnego zdania proszę Szanowną Redakcję by raczyła i moje zapatrywania w tym przedmiocie w łamach jej organu umieścić.

W pierwszym już ustępie listu z Bursztyna przebija myśl gniewu na zawód, że pozakładane seminarja nauczycielskie, pozaprowadzane szkółki, dotąd jeszcze nie przyniosły dla kraju żadnego namacalnego pożytku i t. d. Na oko — tak, niby to prawda, ale czy to, co wiekami zaniedbano, można kłaść na karb tej młodej instytucji, która zaledwie od kilkunastu lat z tak wielkiemi mozołami zaprowadzona, dopiero znajduje się w rozwoju; czy można więc od niej żądać aby już wydawała błogie a tak długo oczekiwane rezultata? Zwykle to tak bywa, że to co się dopiero rozwija, co potrzebuje lat aby dojrzeć, z braku cierpliwości i wytrwałości podpada krytyce, która często zamiast stać się pomocną, staje się zgubną, bo mimowoli wywołać może prąd zachcianek do nowych reform, reorganizacyj tego, co dopiero jest w zarodzie, a przecież później wydać może najświetniejsze rezultaty.

---

58)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Bent-Anat, Rameri i Nefert przecisnęli się aż do chaty paraschity, tu jednak musieli się zatrzymać, gdyż straż bezpieczeństwa długiemi kijami rozpychała tłum na prawo i na lewo, aby utorować drogę zbliżającej się procesji.

— Patrz, Rameri — zawołała Bent-Anat, wskazując na obejście paraschity o kilka kroków oddalone, — tam mieszka przejechana biała dziewczyna. Ale ma się lepiej. Obróć się, tam za tym płotem cierniowym, przy małym ogniu, który jej twarz oświeca, siedzi właśnie ona, przy swoim dziadku.

Królewicz wspiął się na palcach, spojrzał i zawołał stłumionym głosem:

— Ależ to zachwycające stworzenie! Co ona robi z tym starym? On zdaje się modlić, a ona to przykłada mu do ust jakąś chustę, to naciera mu skronie. Jak ona przestraszona wygląda!

— Paraschita musi być chory — odrzekła Bent-Anat.

— Chyba napił się trochę zanadto wina na uroczystości — zaśmiał się królewicz. — Nawet tak jest z pewnością. Patrz, jak porusza na wszyskie strony wargami i toczy oczyma. Okropność! wygląda jak opętany.

— On jest nieczysty — rzekła Nefert.

— A jednak to dobry i zacny człowiek — odparła królewna żywo. — Ja wywiadywałam się o nim. Ma być uczciwy i trzeźwy i z pewnością chory jest, a nie pijany.

— Teraz dziewczę wstaje — zawołał Rameri, opuszczając na dół latarnię, którą na placu kupił. — Usuń się trochę Bent-Anat, ona musi czekać na kogoś. Czyś ty widziała kiedy tak białą cerę i taką prześliczną główkę? Nawet z temi tyfonicznemi włosami bardzo jej do twarzy. Ale ona chwieje się sama, musi być jeszcze bardzo słaba. Siadła znów przy starym i naciera mu czoło! Biedactwo! Patrzaj, jak płacze. Ja jej rzucę mój woreczek.

— Daj pokój — zawołała Bent-Anat. — Jam ją obdarowała hojnie, a łzy, które tu płyną, nie zdają się należeć do rodzaju tych, które się złotem osuszają. Jutro poślę tu starą Asnath i zapytam się, czemby im pomódz można. Patrz, Nefert, zbliża się procesja. Jak ci ludzie tłoczą się nieprzyzwoicie! Jak tylko Amon przejdzie, pójdziemy do domu.

— O! i owszem, ja się tak boję! — rzekła Nefert i przytuliła się do przyjaciółki.

— Ja także radabym już być w domu! — odrzekła Bent-Anat.

— Patrzajcie! — zawołał Rameri. — Jakież to wspaniałe! A serce świeci teraz, jak gwiazda!

Cały lud, a z nim i nasi przyjaciele padli na kolana.

Naprost nich zatrzymała się procesja, jak to co tysiąc kroków czyniła; wysunął się naprzód herold i donośnym głosem sławił cud, do którego przed chwilą dołączył się nowy, gdyż święte serce baranie poczęło świecić za nadejściem nocy.

Od powrotu z balsamiarni paraschita Pinem nic nie wziął do ust i na pytania rodziny swojej nic nie odpowiadał.

Oczy stały mu w słup, mruczał jakieś niezrozumiałe słowa i często chwytał się ręką za czoło. Przed paru godzinami nagle roześmiał się, poczem zaraz żona jego poszła do domu Seti, wezwać Nebzechta.

Podczas jej nieobecności miała Uarda dziadkowi nacierać skronie liśćmi, które czarownica Hekt jej na piersi była położyła, i które, ponieważ się raz okazały skutecznemi, więc i drugi raz demona choroby powinny były wypędzić.

Gdy tysiącami lamp i pochodni oświecona procesja zatrzymała się przed pogrążoną w ciemnościach chatą paraschity, a jeden z obywateli krzyknął do drugiego: „Oto święte serce baranie się zbliża!“, stary drgnął i powstał. Oczy jego utkwiły nieruchomie w promieniejącem naczyniu kryształowem. Pinem dźwigał się powoli, drżąc na całem ciele, z głową naprzód wyciągniętą.

Herold rozpoczął apologię cudu.

Wtem, podczas gdy lud nabożnie słuchał słów herolda, zanim on skończył, paraschita wypadł ze drzwi swojego domu, uderzył się pięściami w czoło, i patrząc ku świętemu sercu, wybuchnął szalonym, głośnym, szyderczym śmiechem.

Przerażenie opanowało tłum powstający z klęczek.

Nawet Ameni, postępujący tuż za sercem, przeląkł się i spojrzał w stronę, skąd śmiech wychodził.

Nie widział on nigdy paraschity, ale dojrzał przez mgłę i kurz błyszczący na jego podwórzu ogień, wiedział, że otwieracz trupów w tem miejscu mieszka, i opamiętawszy się prędko, jednemu z oficerów, którzy maszerowali ze swymi ludźmi po obu stronach procesji, szepnął kilka tylko jemu zrozumiałych wyrazów, dał znak i pochód ruszył dalej, jak gdyby nic nie stało.

Stary, śmiejąc się coraz głośniej i okropniej, usiłował rzucić się na serce, ale tłum go odepchnął. Podczas, gdy ostatnie grupy pochodu przeciągały koło niego, zaczołgał się, ciężko pobity, do drzwi swojej chaty. Tam upadł na ziemię, a Uarda rzuciła się na starca, którego wśród kurzu i ciemności trudno było rozpoznać.

— Zmiażdżyć go!

Najpierw przypatrzmy się a raczej rozważmy dokładnie dotychczasowe czynności tak pożytecznej instytucji, jakiemi są nauczycielskie seminarja w kraju naszym. Mieszkając na prowincji zawsze szukam sposobności obracać się w różnorodnych kółkach naszego społeczeństwa. Najczęściej, a nawet najchętniej lubię przebywać w kółku nauczycielskiem. I cóż tam spostrzegam? Oto ludzi młodych, inteligentnych, po największej części pochodzących z łona najniższej warstwy społeczeństwa, a zatem z ludu. Ludzi szczerej pracy, z zamiłowaniem do swego zawodu, a na których czołach świeci aureola powagi. W ich rozmowach towarzyskich cóż usłyszysz? — Poważne debaty dotyczące ich zawodu. Pedagogika i metodyka to ich zabawka, to ich tylko zajmuje i tem tylko żyją. Radziby duszę i serce swoje wlać w dziatwę, której są nauczycielami. Prześcigają się nawzajem, aby ich opiece powierzona szkółka, wiejska uboga chatynka, jaśniała blaskiem zadowolnienia podczas wizytacji inspektorów szkolnych! A jeżeli któremu mimo pracy i mozołu nie uda się, i spostrzeże cień niezadowolnienia na czole swego przełożonego, ileż ta biedna i nieszczęśliwa ofiara dozna wtedy smutku i rozpaczy!! A przecież mężnie pokonuje ten cios — skupia wszystkie siły ducha i ciała, by przy drugiej a często dopiero w trzeciej wizytacji zdobyć palmę zadowolnienia!

Pytam się teraz. Któż w duszę tych młodych ludzi wpoił te tak szlachetne i wzniosłe zasady?! — Wszakże z łona swej ubogiej rodziny wywieść ich nie mogli? — Nie dla podchlebstwa — bom już stary, od nikogo niezależny — schlebiać nie mam potrzeby — ale śmiało, z czystem sumieniem wypowiem: Czołem przed taką instytucją która z łona swego pracą rozumną a gorliwą dla kraju wydaje takich ludzi. Czyż zastęp takich ludzi rozrzuconych w kraju między ludem, możesz nie przynieść tak długo oczekiwanych korzyści by być podwaliną szczęśliwszej przyszłości?!

Myli się nie jeden, sądząc, że czcigodne nauczycielstwo nasze, czuje się przygnębione, że za ciężką swą pracę w bycie swoim materjalnym jest zanadto krzywdząco upośledzone. Mówię: nie to jest najwłaściwszym powodem jego niezadowolnienia. Nauczycielstwo przekonane jest, że szlachetny jego chlebodawca „kraj" dziś niestety znajduje się bardzo w złych opałach, ale niech się czasy zmienią na lepsze, a kraj cokolwiek odetchnie z przygnębienia, pewne jest, że go nieominie hojna nadgroda za wierną a nieustającą pracą.

Nauczycielstwo ludowe czuje się przygnębione, o ile mi się zdaje, ciężkim obuchem absolutyzmu nadzorów szkolnych, które ciężkie jarzmo pracy i różne wymagania na barki jego ładują, krępują jego swobodę, a należycie oceniać nie chcą i najgorliwszych chęci i starań.— Sądzę — uwolnić nauczycielstwo od tego ciężaru, powziąć zupełne zaufanie do seminarjów nauczycielskich, które już dają dowody swej gorliwej pracy, a które tak świetnie, moralnie i umysłowo kształcą młodzież do zawodu nauczycielskiego, byłoby odpowiednim a szlachetnym czynem teraźniejszej ery autonomicznej. Nie myślę wcale o zupełnem zniesieniu nadzorów szkolnych. Bez nich obejść się nie można, ale te nadzory powinny być tak zreformowane, aby nauczycielstwo nie czując absolutnej władzy nad sobą, więcej w poczuciu honoru miało nad sobą kontrolę. — A to dałoby się osiągnąć za pomocą awansów. Niech gorliwy i zdolny nauczyciel postępuje bezwarunkowo na lepszą posadę — opieszały, mniej zdolny na gorszą itd.

Co się tyczy ustępu w liście szan. autora, aby nowo zaprowadzone szkoły w gminach wiejskich obsadzać ludźmi miejscowemi. takiemi, co tylko pisać, czytać i rachować umieją, a nie posiadają żadnych innych zalet duszy i ciała. to w takim razie przyszłoby nam wrócić do owych dawnych czasów, gdzie djaki, urwipołcie i z całego świata włóczęgi li tylko dla chleba obierali zawód nauczycielski. Nauczyciel w wiosce musi być wzorem dla ludu, wzorem dla młodzieży i musi być w tem poszanowaniu, jakiem otaczaliśmy naszych czcigodnych kapłanów. — Takie szkoły, które dopiero w życie wchodzą niech będą polem popisu dla kandydatów nauczycielskich, którzy opuściwszy zakład nauczycielski, potrzebują trzyletniej praktyki; będzie to odpowiedniejszem, boć przecie gdy młody człowiek dajmy na to przy urzędach rządowych, jako praktykant bezpłatnie nie lat trzy, ale może i dziesięć kształcić się musi, to przecież, jak sam szanowny autor twierdzi, stać będzie gminę na odpowiednią płacę wraz z pomieszkaniem i kawałkiem pola.— Co się tyczy ubolewania, że lud nasz jest dzisiaj zanadto obarczony rozmaitemi ciężarami. a te ciężary jeszcze wzmagają się przy zakładaniu szkół, to niestety jest szczerą prawdą; ale czyż dla tego trzeba szkoły zupełnie zaniedbać? Nie — nie czasy teraźniejsze lud ubożeją, ale zła gospodarka, jaka prawie w każdej gminie kraju naszego panuje. Na czele gmin nie ma jeszcze ludzi, którzyby pojmowali stanowisko swoje. — Naczelnicy gmin. ludzie po największej części niepiśmienni. Nie umieją sobie radzić, by w gminie zaprowadzać różne ulepszenia, oszczędności i wzorowy porządek. Dobry gospodarz, dbający o swoje dobro, przemyśliwa nad różnemi sposobami, aby pomnożyć swój dobytek. — Jeżeli szanowny autor czytał w zeszłym miesiącu moje listy do Redakcji *Przeglądu,* a raczył je dokładnie rozważyć — pewnie raczy mi przyznać, że w ustroju naszych gmin potrzeba zmiany, t. j. lepszej opieki władz autonomicznych, a mam to niezłomne przekonanie, że lud nasz będzie w lepszym stanie, skoro zmiana ta nastąpi.

E. O.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kasińce małej, w powiecie limanowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Cesarz mianował prezydenta sądu krajowego w Krakowie, Ignacego Zborowskiego, prezydentem wyższego sądu krajowego w Krakowie.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela szkoły etatowej imienia św. Marji Magdaleny, Józefa Piórkiewicza, nauczycielem tejże samej szkoły z wyższym wymiarem płacy; nauczyciela młodszego Władysława Krasuckiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej św. Marji Magdaleny we Lwowie, i prowizorycznego nauczyciela Marjana Nowosielskiego w Biskowicach, rzeczywistym naucz. kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Biskowicach.

Z uniwersytetu. Rektorem uniwersytetu lwowskiego na r. 1886—1887, wybrany został dr. Tadeusz Pilat.

„W Ustroniu". Zapowiedzieliśmy, że w czerwcu rozpoczniemy druk prześlicznej powieści Klemensa Junoszy, noszącej tytuł „W ustroniu", a osnutej na tle naszych współczesnych wiejskich stosunków. Tymczasem obrady Rady państwa przeciągnęły się tak długo, a do tego sprawa naftowa wyśrubowana została sztucznie do takiego politycznego znaczenia, że niepodobna było nie omawiać jej szczegółowo i nie poświęcać codzień obszernego miejsca tym kwestjom politycznym. Nareszcie doczekaliśmy się spokojniejszej chwili. To też 1. lipca, nie przerywając Uardy, która coraz większe budzi zajęcie w kołach naszych czytelników, rozpoczniemy druk pracy p. Junoszy, a po skończeniu Uardy będziemy drukowali z ogromnym talentem napisaną powieść p. Sas-Łady, pod tytułem „Nad stan", osnutą na tle stosunków urzędniczego świata lwowskiego i kolizyj wynikających z zetknięcia się jego z lwowską arystokracją.

Ze sfer teatralnych. Dowiadujemy się, że p. Michał Bałucki, znany pisarz, przystąpił do spółki z panną Celiną Dobrzańską i panem Stanisławem Niewiadomskim, prowadzącymi dyrekcję teatru lwowskiego.

Z Rady miejskiej. Na posiedzeniu ze środy, dnia 23 b. m., udzielono p. radnemu Lewickiemu urlop 7-tygodniowy. Na interpelację p. Zacharjewicza w sprawie założyć się mającej szkoły przemysłowej, odpowiedział p. prezydent, że na następnem posiedzeniu da szczegółowe wyjaśnienie.

Panu Pańkowskiemu dzierżawcy folwarku Malechowskiego, uchwalono pewne ulgi co do spłaty zaległości czynszu w kwocie około 1000 zł.

Do komisji losowania premij z fundacji Łodzia Ponińskiego, wybrano p. Głodzińskiego. Do Rady nadzorczej muzeum przemysłowego, wybrano na perjod 3 letni pp.: Bodyńskiego, Ciesielskiego, Cinchcińskiego, Gołąba, hr. Lanckorońskiego, Zimy, Świsterskiego, Zacharjewicza, Momockiego, Getritza, Michalskiego, Walichiewicza.

Następnie uchwalono założenie wodociągu na Wulce, i asygnowano na ten cel oprócz uchwalonych poprzednio 7400 zł., jeszcze kwotę 9000 zł.

— Potargać na sztuki!

— Spalić nieczyste gniazdo!

— Rzucić dziewkę w ogień! — ryczał lud rozwścieczony, że mu przerwano nabożeństwo.

Dwie jakieś stare baby poodrzucały latarnie i z kijami rzuciły się na nieszczęśliwego, podczas gdy jakiś żołnierz etjopski pochwycił Uardę za włosy i oderwał ją od boku dziadka.

W tej chwili ukazała się żona paraschity, a za nią Pentaur.

Starowina nie zastała Nebzechta, ale spotkała Pentaura, który po skończonej mowie wrócił do domu Seti. Jemu opowiedziała o demonach, które męża jej napadły i błagała go, aby z nią poszedł. Pentaur poszedł za nią tak jak był, nie kładąc na siebie białej kapłańskiej szaty, którаby mu w tej wycieczce była nie na rękę.

Przybywszy nieopodal od chaty paraschity, usłyszał ryk ludu i krzyk Uardy wznoszący się po nad ten straszny hałas.

Poskoczył naprzód. Przy wątłem świetle ogniska paraschity i latarń różnokolorowych spostrzegł czarną rękę żołnierza we włosach bezbronnego dziecka i szybko jak myśl ścisnął mu szyję żelaznemi swemi palcami. Potem uchwycił go wpół, podniósł w górę i cisnął nim niby kamieniem, w podwórze paraschity.

Rozwścieczony tłum rzucił się na niego, ale jego opanowała w tej chwili, dziwna, nieznana mu dotąd chętka do boju. Wyrwał drąg z ciężkiego etjopskiego drzewa, jeden z tych, co podpierały namiot przez dziadka dla Uardy urządzony, wywinął nim niby trzciną młynka nad głową, odparł tłum i zawołał na Uardę, żeby się jego trzymała.

— Trupem padnie każdy, kto tknie tego dziewczęcia! — zawołał. — Hańba wam, co przy tak wielkiej uroczystości na słabych starców i bezbronne dzieci napadacie!

Przez chwilę tłum milczał; ale niebawem poruszył się znów naprzód i na nowo zawył wrzask:

— Potargać nieczystych! Spalić ich budę!

Kilku rzemieślników tebańskich poskoczyło ku poecie, w którym nikt nie poznał kapłana; ale drąg jego dosięgnął ich, zanim oni go pięścią lub kijami dotknąć mogli. Gdzie ta groźna broń ugodziła, padał człowiek. Ale walka długo trwać nie mogła, gdyż kilku chłopaków przeskoczyło przez płot, żeby mu zajść z tyłu. Pentaur oświecony teraz był jasno, niby w dzień, gdyż rzucono ogień na suchy dach palmowy domostwa nieczystych, i syczące płomienie buchnęły niebawem ku niebu.

Poeta usłyszał hałas z tyłu, osłonił lewą ręką główkę przyciskającego się doń z drżeniem dziewczęcia. i z tem uczuciem, że oboje są zgubieni, ale że do ostatniego tchu winien bronić życia i niewinności tego wdzięcznego stworzenia, po raz ostatni wywinął drągiem.

Po raz ostatni, gdyż dwom ludziom udało się pochwycić straszne drzewo, inni przyszli im w pomoc i wydarli Pentaurowi broń, podczas gdy z boku zbliżali się inni nieprzyjaciele, wściekli wprawdzie, ale bezbronni i lękający się olbrzymiej siły przeciwnika.

Dysząc i drżąc jak strwożona antylopa Uarda przytuliła się do swego obrońcy.

Jęknął głucho Pentaur, gdy się ujrzał rozbrojonym. W tem niby z ziemi wyrósł jakiś młodzieniec, poskoczył ku niemu, podał mu miecz powalonego żołnierza i plecami oparł się o plecy poety. Pentaur wyprostował się, wydał okrzyk rycerski i błysnął nową bronią.

Z płomieniem w oczach, stał on niby lew, któremu zgraja psów chce zdobycz odebrać — i na chwilę przeciwnicy jego cofnęli się, gdyż i poplecznik jego, młody Rameri, groźnie wzniósł siekierę.

— Podli mordercy rzucają zapalone pochodnie! — zawołał królewicz. — Do mnie, dziewczyno! Zgaszę smołę płonącą na twojej sukni.

Pochwycił Uardę za rękę, przyciągnął ją do siebie i przytłumił płomień na jej sukience, podczas gdy Pentaur mieczem go osłaniał.

Królewicz i poeta niedługo stali plecami do siebie, gdy rzucony kamień trafił w głowę Pentaura. Zraniony zachwiał się i już tłum wyjąc następował na niego, gdy w tem płot otaczający podwórko silną ręką wstrząśnięty upadł, wysoka postać kobieca zjawiła się na polu walki i do zdziwionego ludu zawołała:

— Zostawcie tych ludzi w pokoju! Ja rozkazuję wam! Ja, Bent-Anat, córka Ramzesa!

Wściekły tłum cofnął się zmieszany.

Chwilowe osłabienie opuściło poetę, a jednak zdało mu się, że go szał ogarnia. Widział i słyszał, ale zdało mu się, że to wszystko tylko sen boski. Zrazu chciał paść do nóg córce Ramzesa, ale umysł jego przyzwyczajony do trzeźwości w szkole Ameniego, opamiętał się niebawem; z szybkością błyskawicy ocenił położenie Bent-Anat i zamiast padać przed nią na kolana, zawołał:

— Ludzie! Ktokolwiek jest ta kobieta, choć może do niej podobna, nie jest córką Ramzesa; ale za to ja, lubo nie mam na sobie białej szaty, jestem kapłanem domu Seti i mówcą na dzisiejszej uroczystości; zowią mnie Pentaurem. Kobieto! opuść te miejsca, rozkazuję to w imieniu mego świętego urzędu.

I Bent-Anat była mu posłuszną.

Pentaur został uratowany, bo gdy lud zaczął przychodzić do siebie z podziwienia, gdy się zranieni przez niego i ich krewni poczęli znów porywać na niego, gdy chłopak jakiś, któremu on rękę zgruchotał, krzyknął z wściekłością: „On szermierz ale nie ojciec święty, precz z oszustami!" jakiś głos zawołał z pośród ludu:

(C. d. n.)

Przyjęto utrzymanie i oświetlenie ulicy Brajerowskiej na koszt miasta.

W sprawie budowy kolei Lwów-Bełzec, zawiadomił referent dr. Gryziecki, iż reprezentanci miasta na ostatniej konferencji z zastępcami kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, zgodzili się, ażeby dworzec pod Lwowem położony był na gruntach miejskich, w odiegłości 1600 metrów od wsi Brzuchowic, z werandą 50 metrów długą. Rada zatwierdziła ten układ i uchwaliła polecić magistratowi, ażeby jak najspieszniej wypracował projekt i kosztorys stacji klimatycznej w Brzuchowicach. Zarazem uchwalono wyrazić podziękowanie p. prezydentowi i zastępcom gminy, którzy przyprowadzili układ pomieniony szczęśliwie do skutku.

Na tajnem posiedzeniu uchwalono, ażeby drwi B. Longchampsowi z okazji 50 letniego jubileuszu doktorskiego: 1) wyrazić uznanie reprezentacji miejskiej za 34 letnie służbę, pełną poświęceń, 2) wypłacić 1000 zł tytułem renumeracji, 3) gdyby zechciał podać się na emeryturę, przyznać mu całą pensję ze wszystkiemi dotychczasowemi emolumentami.

Obchód wianków w Krakowie, z powodu niesprzyjającej pogody, został odłożony do środy 30 b. m.

Zmarł we Lwowie Kazimierz Lubicz Pajączkowski, auskultant złoczowskiego sądu obwodowego, w 29 roku życia.

Ustawy o budowie gmachów pocztowych we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach, otrzymały już sankcję cesarską.

Pociąg kurjerski z Bukaresztu zderzył się dnia 21 b. m. na stacji Chitila z pociągiem towarowym. Kilka osób zabitych, kilkanaście rannych.

Jubileusz dra Bogusława Longchampsa, odbędzie się w przyszłą niedzielę. W południe będzie przyjmował jubilat deputacje z życzeniami od rozmaitych kół obywatelskich; wieczorem odbędzie się w kasynie miejskim uczta składkowa na cześć jubilata.

Upadłości. W Fokszanach zawiesiła wypłaty firma Józefa Abrahamowicza, we Lwowie zaś firma Konstantego Iskierskiego.

Z gimnazjum tarnopolskiego wydalono w zeszłym tygodniu trzech uczniów, a to jednego ze wszystkich szkół w Galicji, dwóch zaś z miejscowego Zakładu. Powodem wykluczenia jest, że szerzyli demoralizację.

Uroczystość Bożego Ciała. Uroczysta procesja Bożego Ciała odbyła się wczoraj przy pięknej pogodzie. — W katedrze celebrował ks. arcybiskup Morawski w asystencji licznego kleru.

Na nabożeństwie byli obecnymi JEksc. pan namiestnik Filip Zaleski, marszałek dr. Zyblikiewicz, prezydent Dąbrowski i wielu innych reprezentantów władz.

Temperatura obniżyła się w ciągu ostatnich dwóch dni znacznie. Ze wszystkich stron nadchodzą relacje o deszczach i o chłodach niezwykłych, szczególnie w okolicach podgórskich. We Lwowie zauważano dzisiaj zrana obfity szron na kwiatach. — Wczorajszy deszcz popołudniowy we Lwowie popsuł wszelkie projekta wycieczek i zabaw; pierwszy pociąg spacerowy do Zimnejwody zawiózł tam tylko 30 osób, które niebawem wróciły, używszy... słoty i dotkliwego chłodu.

Drugi popis uczennic pani Duninowej odbył się w środę wieczorem w szczelnie zapełnionej sali Narodnego domu. Produkowały się tym razem uczennice kursu wyższego, a produkowały się ku wielkiemu zadowoleniu słuchaczy i szczeremu z ich strony uznaniu. — Wstępem była uwertura z „Athalji" Mendelsohna odegrana na 8 rąk przez panny: Piątkowską, Świątkiewiczównę, Koziołównę i Rzepecką. Po tej gremialnej produkcji, w której zgodność wszystkich wykonawczyń zarówno w pojmywaniu jak w interpretacji utworu nie pozostawiała nic do życzenia, usłyszało audytorjum „Somnambulę" Thalberga, reprodukowana poprawnie a nawet z pewną finezją przez pannę Świątkiewiczównę. Odegranym na pamięć utworem Döhlera „Wilhelm Tell" wprawiła słuchaczy w podziw panna Koziołówna, poczem dowody prawdziwych zdolności muzykalnych złożyły panny Serwacka i M. Bureschówna, pierwsza „Euryanthą" Webera, druga „koncertem c-moll" Beethowena. Liszta „Ernani" (szpsty numer programu) pozostał w zamknięciu — kompaturek, ponieważ panna Götzówna, która go miała przenieść w „świat dźwięków", z powodu niedyspozycji nie stanęła do popisu. Dymisję dostał z tego samego powodu także Saint-Saens wraz z swym „koncertem g-moll", poruczonym wykonaniu panny O. Ogonowskiej, równie jak p. Götzówna niedysponowanej.

Zgromadzona publiczność nie dość głęboko to odczuła, że ją traf pozbawił przyjemności usłyszenia dwóch zdolnych pianistek i dwóch pięknych utworów muzycznych. Już Chopina koncert F-moll odegrany przez pannę Rzepecką z zadziwiającem zrozumieniem, cieniowany starannie w szczegółach, a przedstawiający konsekwentną całość estetyczną, kazał słuchaczom w obec tego, czem zostali obdarzeni zapomnieć o tem, co więcej miało się im dostać.

Następnie panna Zawziętówna odegrała „Fantazją węgierską" Liszta. Gra jej była nacechowana wielką siłą; charakterystyczne przymioty muzyki wielkiego mistrza występywały z niej we właściwem świetle, imponując pięknem energji.

Zakończenie wieczoru stało się udziałem panny Petakównej (Saint-Saëns, koncert G-moll II. i III.) która z wielką wytwornością, nadzwyczaj wyrównanemi pasażami i subtelnem cieniowaniem stała się jedną z owych „ostatnich" co to „są pierwszemi", bo zdaniem wszystkich zdobyła sobie palmę pierwszeństwa.

Dodać należy, że dwie ostatnie pianistki, mianowicie panny: Zawziętówna i Petakówna, złożyły na poprzednim popisie, w swych uczennicach dowód także nauczycielskich zdolności.

Serdeczna owacja zakończyła ten popis. Przejęte wdzięcznością za niestrudzone starania pani Duninowej około ich muzykalnego wykształcenia, za starania uwieńczone, jak to wykazaliśmy, znakomitym skutkiem, wręczyły uczennice swej mistrzyni ładny upominek, wrazkwiatami, których urok jednak, jakkolwiek wielki, przyćmiony został nadobnością młodych oferentek. Do wdzięczności uczennic przyłączyła się także wdzięczność rodziców, uradowani postępami bliskich ich sercu uczennic, nie szczędzili oni wyrazów uznania p. Duninowej.

List gończy wysłał za Kraszewskim niemiecki nadprokurator państwa Tessendorff następującej osnowy:

„Z powodu zdrady stanu i przekroczenia § 49a kodeksu karnego za każdy występek zosobna wyrokiem trybunału państwowego z 19 maja 1884 na trzy lata i sześć miesięcy twierdzy zasądzony pisarz dr. filozofji Józef Ignacy Kraszewski z Drezna, urodzony w Warszawie 26 lipca 1812, został z więzienia czasowo uwolniony. Po upływie urlopu zażądano znowu, ażeby zasądzony stosownie do swego zobowiązania się jawił się do dalszego odsiadywania kary. Zasądzony nie usłuchał jednak tego wezwania. Uprasza się przeto o przytrzymanie i wydanie go komendantowi twierdzy w Magdeburgu."

Na nieustającą wystawę towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadesłano z Wiednia portret JEksc. dra Franciszka Smolki, prezydenta Rady państwa, malowany przez F. Canona, oraz portret dra Ogonowskiego, wykonany przez Marcelego Harasimowicza.

W Horyńcu (stacja kolei jarosławsko-sokalskiej) w powiecie cieszanowskim zawiązało się niedawno Kółko rolnicze. Dnia 11 lipca urządza ono wycieczkę spacerową do miejscowego lasku. Czysty dochód z tej zabawy ma być użyty na cele oświaty ludu. — W razie niepogody onego dnia wycieczka odbędzie się 18 lipca.

Wesele Adeliny Patti odbyło się stosownie do zapowiedzi dnia 10 bm. W poprzednią sobotę śpiewała jeszcze diva w Albert Hall w Londynie wobec audytyrjum złożonego z 20.000 osób, a dochód wieczora tego wynosił przeszło 2500 ftst. — Zarząd kolei żelaznej w Great-Western, wiodącej Craig-y-Nos, oddał na usługi znakomitej artystki ten sam wagon salonowy, którym jeździ zawsze ks. Walji. Na drodze z dworca do zamku witała Patti ludność wiejska.

Od wtorku do czwartku bez przerwy przybywały z życzeniami różne deputacje. W środę odbył się ślub cywilny, przy którym świadkami byli pp. Johnston, fortepianista, Wilhelm Ganz, długoletni przyjaciel divy, i p. Magnon, wydawca *Figara*. Na żądanie p. Nicolini zastrzeżono w intercyzie ślubnej rozdział co do majątku.

Nazajutrz, tj. we czwartek, odbył się ślub kościelny; wzdłuż alei wiodącej do kościoła, a wysłanej dywanami na przestrzeni 300 metrów, 3000 dzieci utworzyło szpaler; dziewczątka w bieli słały młodej parze kwiaty pod nogi. Kościół był wspaniale przybrany kwiatami; ochotnicza orkiestra z Clamorgan na powitanie odegrała marsza Craig-y Nos, skomponowanego na ten cel przez znaną z urody miss Marję Antoninę Beatty Kingston, córkę redaktora *Dajly News*.

Książę Walji z małżonką, królowa belgijska, księżna Newcastle, lord i lady Rotszyld, lord Aberdeen, Krystyna Nilsson i mnóstwo innych wielbicieli i przyjaciół divy nadesłało telegramy z życzeniami i cenne upominki. — Na ślub cywilny przywdziała Patti toaletę niebieską krepową, pokrytą koronkami angielskiemi, i biały kapelusz z tiulu, wyszytego paciorkami z agrafą brylantową. — Nazajutrz w kościele miała suknię jedwabną, również błękitnego koloru, przybraną białemi koronkami, i kapelusz niebieski.

Pan Nicolini ofiarował małżonce swej broszę brylantową, oraz medaljon z szafirów i brylantów. Diva odtąd nosić będzie nazwisko Patti-Nicolini.

Monsignor Savarese, znany odszczepieniec, który zamierzał swojego czasu oderwać się od kościoła i założyć osobną sektę, ukorzył się przed papieżem. Odwoła on błędy swoje publicznie w jednym z kościołów neapolitańskich. To samo zamie-

Mały Fejleton.

Królowa-matka Marja Bawarska.

Było to jednego z prześlicznych dni czerwcowych 1853 r. — pisze fejletonista warszawskiego *Słowa*. — Cała ludność monachijska wylęgła na obszerne błonia przed bramą Sendlinga, gdzie król Maksymiljan II. odbywał rewję wojsk. W długich szeregach wyciągnięte pułki defilowały przed swoim monarchą, tysiące hełmów z charakterystycznemi „liszkami" połyskiwało w słońcu, orkiestry grały marsza. Widok był wspaniały, imponujący. Serca Bawarów napełniała duma na widok dzielnych obrońców honoru, samodzielności i nietykalności swojej ojczyzny i rycerskiego monarchy. Pułk wysuwał się za pułkiem, każdy równie świetny, posuwający się jak gdyby pod naciśnięciem jednej sprężyny. Otoczony świtą generałów, Maksymiljan II. z uśmiechem zadowolnienia podnosił rękę do czoła, ilekroć razy chorążowie skłaniali przed nim sztandary.

W tem z tysiąca piersi wyrwał się jeden okrzyk. Głośne „hura!" napełniło powietrze, tysiące czapek wzleciało w górę. Na czele pułku artylerji swego imienia, wysunęła się będąca wówczas u szczytu swojej piękności, 28-letnia królowa Marja. Z pod bawarskiego hełmu długie sploty czarnych włosów spływały na jej ramiona. Granatowy strój amazonki pokrywał jej gładką kibić. Na pięknej klasycznej twarzy igrał naprzemian uśmiech szczęścia, dumy i zadowolnienia. Patrząc na nią, gdy nagle wspięła swego arabczyka i zwłaściwą kobiecie kokieterją i pewnem wojskowem zacięciem salutowała przed swoim ukochanym małżonkiem, któż oparł się wówczas zachwytowi dla pięknej, szczęśliwej, kochanej i kochającej królowej?

Istotnie, trzeba przyznać, że królowa Marja była wówczas szczęśliwą, jak mało kobiet na świecie. Kochana przez swego małżonka, ubóstwiana przez cały naród, matka dwóch prześlicznych synków, widziała się sama wybranką szczęśliwych losów!

Któżby dzisiaj rozpoznał w onej, przed czasem zgnębionej 61-letniej staruszce, promieniejącą urodą, dumą i szczęściem królową w 1853 roku? Ktoby dopatrzył się w tej zmarszczkami pooranej twarzy, w tych nawpół wygasłych oczach śladów tej niegdyś olśniewającej piękności? Ktoby wreszcie uwierzył, że tak dziś złamana cierpieniami, przybita strasznemi ciosami, zamarła od smutku i boleści męczennica królowa, miała swoje dni jasne i rozkoszne?

W rzecy samej, królowa Marja należy obecnie do najnieszczęśliwszych, najwięcej przez srogi los doświadczonych niewiast na świecie! Nic więc dziwnego, że po ostatnich wypadkach rozeszła się pogłoska iż uległa pod ciosem bijobowych wrażeń. Tak nie jest. Na tej nieszczęsnej kobiecie stwierdza się znowu, że częstokroć Opatrzność daje nadludzkie siły niewieściemu sercu. I to serce nie pękło pod nadmiarem boleści żalu. Zahartowana w cierpieniu, zdołała się oprzeć i temu, chyba już ostatniemu ciosowi.

Po śmierci przedwcześnie zgasłego w roku 1864 małżonka, biedna wdowa cały zasób swego kochającego serca przelała na starszego syna Ludwika. Czuła się mu potrzebną miłością i doświadczeniem przy trudnych obowiązkach monarchy, które spadły na jego barki w 19 roku życia. Między matką i synem istniał wówczas najczulszy stosunek. Całe godziny młody król przepędzał przy niej, odczytując tragedje, poezje, rozprawiając o sztuce, do której od najmłodszych lat nieprzeparty uczuwał zapał. Niebawem jednak do owego budującego stosunku zaczął się wkradać pewien rozdźwięk. Królowa pragnęła swego syna widzieć nietylko wyłącznie oddanego ideałom, ale silną dłonią kierującego losami ukochanej Bawarji. Przestrogi jednak nie oddziaływały na nieugięty i dziwnie uparty umysł króla Ludwika, — natomiast zaś począł coraz więcej unikać towarzystwa matki. Królowa stawała się coraz rzadszym gościem w pałacu królewskim.

Wówczas całą siłą matczynego serca zwróciła się ku młodszemu synowi ks. Ottonowi. I tu czekał ją zawód. Młody książę, objawiający od najmłodszych lat charakter nadzwyczaj gwałtowny, namiętny i nieokiełzany, pozbawiony silnej opieki troskliwego ojca, rzucił się w odmęt uciech, które trawiły jego młodociane siły i podkopywały zdrowie. Nic nie pomogły wszelkie przedstawienia i wpływy; ks. Otto pił całą czarą truciznę życia rozpustnego. Jak anioł opiekuńczy, królowa matka starała się nawrócić zbłąkanego. Niestety, i tutaj nietylko nie osiągnęła swego celu, ale nawet utraciła syna. Tak więc w pierwszych niemal latach wdowieństwa, opuściło królowę to wszystko, co tak gorąco ukochała. Najdroższy małżonek spoczywał w zimnym grobie, obaj synowie pokazali się dla niej obcymi.

Od tej chwili nieszczęsna królowa szukała jedynie pociechy w Bogu. Nikt jej więcej nie widział, chyba w rannych godzinach, otuloną czarnem okryciem, śpieszącą do mauzoleum cesarza Ludwika bawarskiego, przy którego grobie godzinami całemi klęczała zatopiona w modlitwie lub też dążącą z pociechą do ubogich i chorych. Jej dobroć i uczynki miłosierne weszły w przysłowie w Monachjum.

Jeszcze z dawniejszych czasów zawiązał się

rza uczynić jego towarzysz msgr. de Cambello. Byli to t. zw. „starokatolicy“ włoscy.

Hojny dar w sumie 100.000 franków ofiarował na rzecz inistytucji Pasteura rząd rosyjski — zapewne w przekonaniu, że Rosja będzie często z tego instytutu korzystała. Wszak wściekłość w rozmaitych rodzajach bywa tam chorobą... domową.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 23. czerwca.

Zupełna stagnacja, jaka od dłuższego czasu zapanowała na targach naszych, w ostatnich dniach — mimo stalszej tendencji, a nawet małej zwyżki, jaką spostrzegamy w notowaniach giełd zagranicznych — nie zdołała wywołać, choćby najsłabsze ożywienie. — Ruch handlu zbożowego ogranicza się jedynie na lokalnej konsumcji; transakcyj terminowych mało.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.50	8.60
Żyto gotowe	„	5.25	6.30
Owies	„	6.25	6.80
Jęczmień	„	5.—	6.50
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	6.25	7.—
Hreczka	„	8.50	9.—
Kukurudza	„	5.—	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	25.—	25.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: jęczmień, owies, hreczkę pastewną „sybirkę“, — koniczynę czerwoną, białą, szwedzką i tymotkę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń 23. czerwca.

(Z) Wczoraj i dzisiaj spadały szalenie akcje kolei Karola Ludwika. Dzisiaj doszły one do 186 zł. 50 ct. i zatrzymały się czas jakiś na tym poziomie, a potem poszły nawet nieco w górę, mianowicie do 188 zł., jedynie tylko dla tego, że prąd zwyżkowy owiał dzisiaj wszystkie rodzaje papierów. Gdyby nie ta zwyżka, sygnalizowana silnie z giełd zachodnich, toby akcje kolei Karola Ludwika poszły jeszcze niżej. Powodem zaś ich spadku jest naprzód to, o czem już wam pisałem, mianowicie, że rząd nie pozwolił wstawiać podatków do kosztów ruchu, a przez to wypłacać się mająca przez rząd subwencja dla starej linji tej kolei będzie znacznie mniejsza, następnie to, że ciągłe deszcze każą przypuszczać, iż w tym roku będzie w Galicji słaby urodzaj i że przeto kolej Karola Ludwika będzie miała jeszcze mniejsze dochody z transportu tak z Galicji, bo nie będzie czego wywozić; jak i do Galicji, bo nie będzie za co sprowadzać.

Zwyżka zaś, na którą zagrały giełdy zachodnie, paryska i londyńska, motywowaną jest tem, iż podobno sprawa Hebrydów załatwiona będzie pokojowo, a nadto, że sprawa wydalania książąt nie doprowadziła gabinetu Freycineta do upadku. Liczą więc wszyscy na to, że kapitaliści francuscy zaczną znowu nabywać renty austrjackie i węgierskie. Giełda jest przytem zadowolniona, że już przecie odroczoną została Rada państwa i że te burzliwe dyskusje nad taryfą cłową nie będą psuły krwi spekulantom. — W ogóle w sferach finansowych i giełdowych, w miarę jak coraz bardziej obniża się poziom parlamentów we wszystkich mocarstwach, w miarę jak coraz więcej wchodzi do Izb rozmaitego rodzaju awanturników politycznych, prawiących mowy tylko dla zdobycia poklasku u tłumów, a nie dla przyniesienia pożytku krajowi; w miarę więc tego zaczyna się w tych sferach wyrabiać pewna niechęć, nieufność, nawet antypatja do ciał prawodawczych. I każdy finansista woli te perjody w roku, kiedy Izby nie obradują, bo przynajmniej ma wtedy tę gwarancję, że sprawy publiczne będą szły powolnie normalnym torem, bez wstrząśnień, jątrzeń, kwasów; podczas gdy w perjodzie obrad parlamentarnych trzeba ciągle mieć się na ostrożności i liczyć się nieustannie z doprowadzoną już do perfekcji przewrotnością walczących ze sobą politycznych partyj. Wtedy nikt przewidzieć nie może czy jutro, czy może nawet dziś nie wyśrubowana zostanie jaka sprawa, nic nie znacząca i drobna, do znaczenia wielkiej politycznej kwestji, czy nie nastąpi jaka interpelacja, która poruszy tłumy i wywoła rozruchy podobne do peszteńskich, czy nie wypowiedziana będzie jaka niepolityczna mowa, która poróżni mocarstwa, lub na niebezpieczeństwo narazi którą gałęź przemysłu.

Smutne to są rzeczy, ale prawdziwe. A ludność coraz więcej zatraca myśl polityczną i coraz częściej wybiera do parlamentów zielone głowy i awanturnicze usposobienia.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25. czerwca. Zwołanie Rady państwa nastąpi, jak przypuszczają w sferach rządowych dopiero 22. września. Temi dniami odejdzie do Posztu oficjalne zawiadomienie o zmianach poczynionych przez Izbę posłów w taryfie cłowej, a ponieważ jutro odracza się do jesieni Sejm węgierski, przeto pan Tisza będzie mógł pierwszych dni lipca przybyć do Wiednia dla rozpoczęcia rokowań. Tymczasem dał znać poufnie, że gabinet węgierski uważa taryfę cłową za całość, w której wszystkie pozycje są logicznym związkiem ze sobą powiązane, że przeto zmiana jednej pozycji pociąga za sobą zmianę innych i przeto rewizja musi się odbywać nietylko co do parafiny, melasy i nafty, ale co do całości taryfy.

Paryż 25 czerwca. Hrabia Paryża wraz z żoną wylądował wczoraj popołudniu w Treporcie; liczni przyjaciele witali go entuzjastycznie okrzykami; Niech żyje Francja, niech żyje hrabia Paryża! Żadnego wypadku nie było. Hrabina powróciła do Eu w celu pielęgnowania chorej córki. Manifest hrabiego Paryża protestuje w imieniu prawa przeciw popełnionemu gwałtowi, stwierdza przywiązanie do ojczyzny, której praw nigdy nie naruszył, i oświadcza, że wydzierają mu ją w chwili, kiedy nawiązał nowe węzły między Francją a zaprzyjaźnionym narodem portugalskim. Banicja jest zemstą za $3^1/_2$ miljona głosów, które się oświadczyły za monarchją podczas wyborów zeszłego roku w październiku. Chcą Francję odłączyć od głowy panującej, która tworzyła jedność narodową.

Francja ani co do przyczyn, ani co do motywów tego nie pozostanie w błędzie i uzna, że tradycyjna monarchja jedynie może wzmocnić jej instytucje, ludzi przewrotu przyprowadzić do niemocy, zapewnić polityczną i religijną wolność, dobrobyt publiczny przywrócić. Ona jedna jest w stanie naszemu demokratycznemu społeczeństwu dać cywilny rząd, któryby dla wszystkich był dostępny, któryby stał po nad stronnictwami, a którego stałość byłaby dla Europy rękojmią trwałego pokoju.

Z łaską Bożą i pomocą moich politycznych przyjaciół wypełnię moje posłannictwo. Republika boi się mnie i piętnuje, skazując na wygnanie, ja jednak wierzę, iż kiedy uderzy godzina stanowcza, Francja gotową będzie do czynu.

Sofja 25 czerwca. Sobranie przyjęło adres pomyślny dla rządu. Należy jedynie wpływowi księcia bułgarskiego zawdzięczyć, że niebezpieczeństwo proklamowania Bułgarji królestwem i niezawisłem państwem, zostało usunięte i że w adresie nie ma nic takiego, coby obrażało zwierzchnicze prawa sułtana, a jest tylko wypowiedziane życzenie, że książę zdoła faktycznie już istniejącą unję utrzymać i utrwalić.

Paryż 25 czerwca. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Constans'a ambasadorem francuskim w Pekinie.

Bukareszt 25 czerwca. Izba przyjęła 83 głosami przeciwko 3 projekt do ustawy upoważniającej rząd do zawarcia z mocarstwami z którymi Rumunja znajduje się w handlowych stosunkach prowizorycznych traktatów handlowych. Przemawiali Demeter, Bratiano, Vernesco, Lahovari przeciw konsularnej konwencji z Niemcami. Po posiedzeniu tłumy ludu odprowadziły mówców do domu. Policja wkroczyła, aby przywrócić ruch wstrzymany na bulwarach. Zakłócenia porządku publicznego nie było.

Berlin 25 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady Związkowej wypowiedział sekretarz stanu Bötticher w imieniu cesarza Wilhelma nader ciepłe wspomnienie cieniom Ludwika bawarskiego, podnosząc szczególnie jego zasługi około ugruntowania cesarstwa.

Medjolan 25 czerwca. Uwięziono tu ośmiu przewódzców partji robotniczej. Stowarzyszenia robotnicze rozwiązano. Pomiędzy uwięzionymi znajdują się socjalistyczni kandydaci, którzy wystąpowali przy ostatnich wyborach. Policja dokonała rewizyj w biurach stowarzyszeń i w domach uwięzionych.

W Izbie wniósł socjalista Costa interpelację z powodu uwięzień. Depretis oznajmił, że w piątek zawiadomi Izbę, czy na tę interpelację będzie jaka odpowiedź i kiedy.

Wczoraj przyaresztowano kilka indywiduów ściganych sądownie z powodu podburzań i intencji wywrócenia istniejących instytucyj. Wedle pogłosek miały te osoby pragnąć zorganizować szeroko rozgałęziony spisek włościański. W Medjolanie było już 10 sekcyj tutejszego stowarzyszenia robotników, w innych prowincjach było je-

---

między królową a opatem benedyktyńskim dr. Hanebergiem. stosunek przyjazny. Od tej chwili stał on się jedynym jej powiernikiem i doradcą. Przed nim otwierała swe zbolałe serce, u niego szukała słów pociechy na swoje cierpienia i bezmierne boleści. Wychowana jako księżniczka pruska, w wierze protestanckiej, zaczęła jawnie skłaniać się ku katolicyzmowi, a w r. 1874 złożyła w ręce swego przyjaciela, naówczas już biskupa Spiry, wyznanie wiary. Wiadomość o tem sprawiła na dworze berlińskim niemiłe wrażenie. Cesarz Wilhelm napisał list własnoręczny, odwodząc królowę od zamiaru. Postanowienie jednak było niezłomne, skutkiem czego stosunki między nią a dworem berlińskim zostały zerwane.

Nowe boleści, nowe ciosy uderzyły z całą siłą w serce biednej matki. Jak promyk nadziei uśmiechało się jej małżeństwo króla z księżniczką bawarską, od której wysokich przymiotów umysłu i serca spodziewała się zwrócenia syna na właściwą drogę obowiązków monarszych. Ni stąd ni zowąd Ludwik II. zerwał zamierzone małżeństwo, a kronika skandaliczna poczęła roznosić coraz nowe wybryki i dziwactwa króla, które to wieści naturalnie wciskały się do serca stroskanej matki. Stosunki między nią a synem zostały odtąd zupełnie zerwane. Ludwik II. nie odwiedził nigdy już więcej swojej matki, ani nie pozwolił jej przybyć do siebie.

Równocześnie u ks. Ottona poczęły się objawiać groźne zapowiedzi choroby umysłowej, która rozpoczęwszy się pierwotnie melancholją, przeszła niebawem w zupełne pomieszanie zmysłów. Pod koniec 1873 r. wypadło rozciągnąć nad nieszczęsnym księciem kuratelę i osadzono go pod dozorem lekarskim w zamku Nimphenburg. Odtąd znikł on z przed oczu świata. Nie odwiedzał go tam nikt. Nawet król nogą nie postał u nieszczęsnego brata. Jedyna matka od czasu do czasu w zupełnem incognito spieszyła popatrzeć na biedne dziecko, na którem w młodości tyle budowała nadziei.

Zanim zwarjował, młodszy syn Maksymiljana II. uchodził za jednego z najzdolniejszych i najbardziej inteligentnych książąt bawarskiej dynastji; cieszył się wielką popularnością i sympatją w kraju. W Monachjum należał do ulubieńców stolicy; młody, przystojny, smukły, w mundurze strojnym szwoleżerów, zwracał ogólną uwagę i ciągnął wszystkich oczy ku sobie.

Dziś nieszczęsny król Otto I. żyje w zupełnem odosobnieniu, za żelaznemi kratami. Jedynem jego otoczeniem kilku lekarzy i dozorców szpitalnych, jedyną rozrywką gonitwa z niemi po ulicach parku, jedynem okiem, które przez łzy od czasu do czasu spoczęnie nad biednym samotnikiem, oko uginającej się pod ciężarem boleści matki, której obecnie ostatnia pozostała pociecha, patrzeć z rozdartem sercem na nieszczęsne dziecko.

„Dziwisz się mój przyjacielu, pisała nieszczęsna królowa w tych czasach do ks. Webera, żem sobie wybrała N. M. Pannę Bolesną za moją patronkę. Kto skuteczniej od Niej pojmie ogrom mojej boleści? Nazywają mnie królową, przestałam nią być. Jestem tylko z najniższych sług Boga najnieszczęśliwszą.“ W tych kilku słowach ileż się kryje cierpienia i rozdzierającego serce smutku!

Głuche wieści o dziwactwach i rosnącej z każdym dniem fantastyczności króla, dochodziły do niej bezustannie. Wtenczas jednak, kiedy jedni widzieli w nich tylko objawy rozmarzonej wyobraźni, serce matki zrozumiało od razu cały ogrom nieubłaganie zbliżającego się nieszczęścia. Będąc świadkiem choroby młodszego syna, widziała od razu początki strasznej katastrofy zawisłej nad zdrowiem starszego. Wtenczas, kiedy uczeni lekarze nie przeczuli jeszcze przyczyny nienormalnego życia króla, oko matki widziało okropną, nagą prawdę. Co przecierpieć musiała, tego chyba żadne pióro nie opisze.

Wieść o ogłoszonej regencji przyjęła z rezygnacją. A jednak widocznie nie wyrzekła się wszelkiej nadziei, widocznie uczucie matki nie pozwoliło wątpić, że nieba wrócą jej ukochane dziecię, skoro w kilka godzin później zapadła ciężko na zdrowiu. Do łoża cierpiącej wezwano w tej chwili dwóch lekarzy i trzy siostry miłosierdzia z Monachjum. Jeszcze nieszczęsna nie zdołała oprzytomnieć z pierwszego ciosu, gdy nastąpiła tragiczna śmierć Ludwika II. Tę straszną wiadomość przywiozła jej księżniczka Teresa, córka regenta obecnego, ks. Luitpolda. Scena, jaka się rozegrała przy łożu chorej, usuwa się z pod pióra. Jeżeli naród bawarski zapłakał nad trumną swego króla, cóż powiedzieć o matce, której ostatnia ziemska nadzieja zstąpiła do grobu. Ze wszystkich stron nadchodzą wyrazy szczerego współczucia dla tak srodze doświadczonej królowej. W tem strasznem nieszczęściu, jakie niby grom spadło na Bawarję, serce zgnębionej matki otrzymało cios ostatni, najboleśniejszy.

Przewidują powszechnie, że jeżeli uda się królowę utrzymać przy życiu, resztę swego ciężkiego żywota przepędzi w zaciszu klasztornem, zdala od tego świata, gdzie po kilku jasnych dniach szczęścia, uapadła nad nią ciemna noc bezdennej boleści.

Jeżeli najobojętniejsze serca wzrusza tragiczny koniec nieszczęsnego króla, to chyba los biednej matki z niejednego oka wyciśnie gorącą łzę współczucia!

szcze 25 podobnych sekcyj, w Como, Pavii, Cremonie, Brescii i Novarze zniesiono je i przedsięwzięto rewizje.

Paryż 25. czerwca. Na przyjęciu ciała dyplomatycznego u Freycineta byli obecni wszyscy ambasadorowie. Przyjęcie było liczniejsze, aniżeli zwykle.

Książę Napoleon wyjechał onegdaj wieczorem do Genewy. Na dworcu było kilku jego przyjaciół i niezbyt liczna publiczność. Tu i ówdzie dały się słyszeć okrzyki na cześć księcia. Wypadku nie było żadnego. Książę Chartres odprowadza hrabiego Paryża do Anglji, poczem wraca. Ks. Joinville postanowił żyć nadal w zupełnem odosobnieniu.

Temps potwierdza wiadomość o dymisji Fouchera de Careils'a, ambasadora w Wiedniu, zaprzecza natomiast pogłoski o dymisji Courcela i Waddingtona.

Republique Française donosi telegram z Eu, że zrana przybyła do Treport kompanja piechoty i pięć kompanji żandarmów, w celu zapobieżenia ewentualnym rozruchom. Do Treport przybyło 150 senatorów i deputowanych. Manifest hrabiego Paryża będzie dzisiaj o północy zakomunikowany dziennikom.

Depesza z Madrytu zapewnia, że w Oporto (Portugalja) pojawiła się cholera.

Dower (w Anglji) 25. czerwca. Hrabiostwo Paryża i ks. de Chartres przybyli wieczorem, powitani przez burmistrza i niezliczone tłumy ludu nadzwyczaj serdecznie.

Sofja 25. czerwca. Podczas wczorajszej debaty nad adresem, mającym być odpowiedzią na mowę tronową, toczyła się nadzwyczaj ożywiona dyskusja, gdyż mniejszość komisji pragnie wstawić do adresu naganę rządowi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. czerwca 1886.

Hotel Angielski: M. Tokarzewski z Buska. S. Białobrzeski z Szkła. K. Szczepański z Podhajczyk. J. Jaroszyński z Delatyna. P. Süss z Kokoszyniec.

Hotel Żorża: J. Romański z Wołynia. E. Małachowski z Odessy. T. br Christjani z Trzcianny. W. Siemiginowski z Torskiego. K. Micke z Wrocławia. A. Frank z Wiednia. H. Polko z Żółkwi.

Hotel Europejski: S. Jasiński z Zahajpola A. Zagórowski z Kijowa. Dr. Fischler z Stanisławowa. Dr. Czesnak z Stanisławowa. J. Horosiewicz z Cieszanowa. S. Kohn z Wiednia. K. Ulman z Wiednia. J. Ries z Wiednia.

Hotel Warszawski: M. Mekler z Warszawy. P. Sochanik z Holichrad. B. Füraz z Weldzirza. E. Ciesielska z Kołomyi.

Hotel Francuski: M. Cichocki z Rosji. S. hrabia Stadnicki z Krakowa. W. Małachowski z Krakowa. S. Małachowski z Krakowa, S. Targowski z Warszawy. B. Kiedrzyński z Rosji. S. Jackson z Krakowa. S. Stachurski z Krakowa.

Hotel Langa: Dr. S. Rappaport z Wiednia. M. Spirmund z Grodna. J. Mosiewicz z Hodowa. E. Schwarz z Nuschy. M. Meth z Wiednia.

Lwów. Z Izby handlowej, 25 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	187	80	188	20
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	231	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ okres.	100	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	92	60	93	60
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	–	54	–
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	-
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½ % „	95	-	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·83		5·93	
Dukat cesarski	5·86		5 96	
Półimperjał rosyjski	10·28		10·38	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·21¾		1·23¾	
100 marek niemieckich	61.55		62.25	

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszn. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 22 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	10·4	—	W 4	zachm.
Kraków	13 8	22	WSW 4	zachm.
Lwów	16 9	23	W 3	zachm.
Tarnopol	19 4	26	— 0	¾ zachm.
Wiedeń	10·4	14	NW 2	deszcz
Grac	12·5	19	SW 4	zachm.
Peszt	12·8	20	W 3	zachm
Serajewo	12 0	24	W 2	deszcz
Tryjest	15 7	22	ENE 1	mgła
Pola	15 2	22	— 0	zachm.
Kopenhaga	12.2	—	WNW 2	zachm.
Hamburg	10 6	—	W 6	zachm
Berlin	11·4	—	WNW 4	zachm.
Monachjum	8 5	12	NW 2	zachm
Zurich	9·4	14	W 2	zachm.
Genewa	13·0	—	N 2	½ zachm
Paryż	12 2	12	NNW 2	zachm.
Biarritz	17 0	—	WNW 4	zachm.
Nicea	19·3	—	E 1	jasne
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	16 6	24	N 1	½ zachm
Neapol	17·8	22	N 2	½ zachm.
Palermo	18 8	27	NE 4	zachm.
Malta	23·6	23	NW 3	jasne
Sztokholm	14·4	—	— 0	deszcz
Petersburg	18·8	—	SSE 2	½ zachm
Moskwa	13·8	—	— 0	½ zachm
Warszawa	15·9	—	S 2	zachm.
Kiew	17 9	—	S 1	zachm.
Odessa	21 3	—	ESE 1	zachm
Konstantynopol	29 8	32	— 0	jasne
Gleichenberg	11·0	23	S 1	deszcz
Abbazia	17·0	23	— 0	zachm.
Riva	14·8	21	— 0	zachm.
Lugano	20 0	—	N 2	½ zachm

N oznacza wiart północny. E wschodni. W zachodni, S południowy.

L. 4716/86. 1082 2—3

Ogłoszenie.

Dyrekcja galicyjsk. Towarzystwa kredytowego ziemskiego podaje do wiadomości stron interesowanych, że na mocy upoważnienia Wysokiego c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdziło c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 8. czerwca 1886 r. do l. 35869 uchwały XXIII. Ogólnego Zgromadzenia delegatów względem wstrzymania dalszej emisji 5% listów zastawnych i wydawania nowych listów zastawnych 4% i 4½% umarzających się pół procentem.

W ten sposób przy pożyczkach w 4% listach nowej emisji opłacać się będzie corocznie na oprocentowanie kapitału pożyczkowego i amortyzację 4½% nominalnej sumy długu, a przy pożyczkach w 4½% listach opłacać się będzie na procent i amortyzację corocznie 5% — obecnie bez wszelkich dodatków na koszta administracji lub innych opłat, pobieranych zwykle przez hipoteczne zakłady kredytowe. Emisja tych nowych listów zastawnych 4% i 4½% rozpoczyna się z dniem 1 lipca 1886 r. Promesy jednak na pożyczki w 5% listach zastawnych już wydane, będą zrealizowane.

Dawne listy zastawne 4% umarzające się w 41 lat, będą i nadal wydawane. Do podań o udzielenie nowych pożyczek na konwersję długów w innych instytucjach kredytowych, należy w myśl §. 6. Regulaminu do szacowania hipotek dołączyć następujące dokumenta: a) nowy wyciąg hipoteczny, b) arkusze posiadłości gruntowej, urzędownie zatwierdzone, c) sumarjusz z nowego pomiaru katastralnego, d) wykaz opłacanych podatków według ostatniego katastru.

Co się tyczy konwersji 5% pożyczek Towarzystwa kredytowego na niżej oprocentowane — Dyrekcja przystąpi z urzędu do wydawania promes konwersyjnych na te majątki, obciążone 5% pożyczkami, przy których według stanu hipoteki przeprowadzenie konwersji okazuje się możliwem i prześle zaproszenie do konwersji właścicielom dotyczących dóbr. Obok tego właściciele żądający konwersji, mogą się zgłaszać do Dyrekcji, a do podań o przemianę pożyczek w 5% listach zastawnych na niżej oprocentowane należy dołączyć nowy wyciąg hipoteczny.

Z Dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

We Lwowie, dnia 15. czerwca 1886.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki